

Grzegorz Wszolek: Komisja Millera bez dowodów, ale z pełną wiedzą

Nic nam nie wiadomo, by polska strona otrzymała choćby większą część materiałów od Rosjan



Nic nam nie wiadomo, by polska strona otrzymała

choćby większą część materiałów od Rosjan

Polska komisja, która wyjaśnia katastrofę smoleńską, jest gotowa do publikacji raportu – takie deklaracje padają w mediach od osób, uczestniczących w badaniach. Donald Tusk nie chce na nią naciskać, ale zasugerował czerwiec jako termin publikacji ostatecznego raportu. Pytanie, czy bez szeregu dowodów, o które specjaliści i prokuratorzy wnioskują od miesięcy, uda się pokazać całą prawdę?

Nic nam nie wiadomo, by polska strona otrzymała choćby większą część materiałów od Rosjan. Chodzi nie tylko o oryginały czarnych skrzynek czy gnijący od wielu miesięcy wrak Tupolewa, na którym nikt nie przeprowadzał jak dotąd żadnych badań. Choćby wykaz osób zabezpieczających lot na lotnisku Smoleńsk „Północny” i ich obowiązki, opis uprawnień osób, znajdujących się w budce smoleńskiej, nazwanej dla niepoznaki „stacją kontroli lotów”, nagrania z rejestratorów Ił-76, dokumentację dot. lotniska, zapis video tego, co kontrolerzy widzieli przed oczami na urządzeniach w czasie wszystkich lotów 10 kwietnia 2010 r. Jak wiemy, taśma w wieży się zacięła i do dzisiaj wnioski utknały. Brakuje danych, związanych z oblotem wokół terenu, jak i też komend z tej samej wieży do polskiej załogi w dniu 7 kwietnia – wówczas Tupolewem podróżował premier Tusk z ministrami – dla analizy porównawczej. Prokuratura wojskowa kilka tygodni temu potwierdziła mi, że jest zainteresowana zapisami, ale jej prośby pozostają bez odzewu.

Czy wobec tak potężnych braków można mówić o pełnej wiedzy, dotyczącej katastrofy? O poważnym raporcie, który uzupełnią jedynie zeznania świadków? Mam wiele wątpliwości. Na pewno nowe światło na katastrofę smoleńską mogą rzucić eksperymenty na Tupolewie „102”, który wciąż nie może się doczekać na pierwszy lot po remontach w Samarze.

Prof. Żylicz opublikował parę dni temu analizę w miesięczniku „Państwo i Prawo”. Według eksperta PAN i komisji Millera, przygotowanie samego lotu do Smoleńska było złe – zarówno po stronie polskiej jak i rosyjskiej. W kwestii charakteru lotu, doszedł do wniosku, iż tamtą podróż trudno jednoznacznie zakwalifikować jako

wojskową czy cywilną, choć na pewno charakter miała państwowy. Wobec tego lot „nie podlegał reżimowi konwencji chicagowskiej o międzynarodowym lotnictwie cywilnym” – zaznaczył. Przyjęcie umowy do „wspólnego śledztwa” wyszło od Rosjan, a Polska to zaakceptowała. Zabrakło czasu do namysłu, działano w dobrej wierze – stwierdził prof. Żylicz. Tylko czy w relacjach z Rosją, przy okazji jeszcze takiej katastrofy, polski rząd miał się zdawać naiwnie na „dobrą wiarę”? Który poważny polityk tak postępuje? Tego ekspert nie wyjaśnia.

Można było wynegocjować inny wariant umowy. Ekspert komisji Millera wskazuje jednak, że potrzebne do tego byłyby konsultacje, negocjacje – a te nie musiałyby skończyć się sukcesem. To jak to jest z tą „dobrą wiarą”? Żylicz podkreśla łamanie konwencji chicagowskiej przez Rosjan i dodaje, że raport MAK nie jest zupełnie dla polskiej strony – w tym i rządu – wiążący. W mediach przyznał potem, iż dokument Rosjan był zły i nieprawdziwy. W takim razie dlaczego politycy PO – w ogromnej większości – do dziś wskazują, że przedstawia „bolesną prawdę”?

Z drugiej strony nie napawają optymizmem ostatnie występy mecenasa Rogalskiego, który zasugerował, że być może w Smoleńsku rozpylono hel i złoży w związku z tym wniosek do prokuratury. Po medialnej burzy wycofał się ze swojej hipotezy i dziś wniosku nie chce składać. Podobno ostatnie deklaracje adwokata miały zdziwić Jarosława Kaczyńskiego. Adam Hofman podkreślił, że Rogalski działa „na własną rękę”. Być może po wypowiedziach dla „Wprost” zastanowi się, czy warto złożyć kontrowersyjny wniosek tam, gdzie jego miejsce, czy tylko o nim mówić w mediach, niezainteresowanych przyczynami katastrofy

smoleńskiej. Nawet, jeśli celem miała być zgoda na ekshumacje zwłok ofiar, do czego – po staraniach rodziny śp. Wassermannów – coraz bliżej.

Grzegorz Wszolek – bloger Salonu24